

KARDYNAŁ HLOND JAKO PREKURSOR SOBOROWEJ ODNOWY W ŚWIETLE WŁASNYCH WYPOWIEDZI *

Dnia 5 grudnia 1965 r. kardynał prymas Stefan Wyszyński wygłosił w Rzymie przemówienie radiowe z okazji zakończenia II Soboru Watykańskiego. Wspomniawszy o jego przebiegu i uchwałach podkreślił, że w polskiej myśli religijnej od dawna nurtowały już te prądy, które dzisiaj się urzeczywistniają. Wystarczy wspomnieć — mówił dalej — choćby najwybitniejszych polskich teologów i myślicieli przeszłości, którzy przyzwyczajali się do myślenia zagadnieniami soborowymi. Należeli do nich, według jego zdania, ks. Idzi Radziszewski, założyciel Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, o. Jacek Woroniecki, dominikanin, wybitny moralista polski, ks. Aleksander Żychliński, dogmatyk, kandydat na ołtarze, ks. Antoni Szymański, socjolog i rektor KUL, biskup Kazimierz Kowalski, neotomista, ks. Konstanty Michalski, wybitny znawca filozofii średniowiecznej i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Władysław Kornilowicz, promotor ruchu liturgicznego w Polsce, kardynał August Hlond prymas Polski i wielu innych¹. Tę opinię, zresztą nie odosobnioną, jeśli idzie o kardynała Hlonda, potwierdza w pełni analiza jego pism i innych wypowiedzi, zaskakującym umiętnym odczytaniem „znaków czasu” i intuicyjnym wycuciem konieczności reformy Kościoła.

Oczywiście wszystkie wypowiedzi zmarłego prymasa należy rozwa-

* Tekst referatu wygłoszonego na sympozjach poświęconych kard. Hlondowi z okazji 25-lecia zgonu w Poznaniu 23 X 1973 r. w Domu Głównym Towarzystwa Chrystusowego i 28 XI tegoż roku w Lublinie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

¹ „Duszpasterz polski zagranicą” R. 17 : 1966 nr 2 s. 222.

żyć na kanwie epoki, w której żył i działał, wczuwając się w jej klimat, w uwarunkowania determinujące jego poglądy zgodnie z ogólną linią magisterium Kościoła, gdzie *conformitas sentiendi, docendi et agendi* jako spuścizna potrydenckiej reformy stanowiła warunek jedności i trwałości Kościoła wśród fluktuacji ustrojów i form ludzkiego myślenia i działania. Stąd oryginalność i doniosłość myśli kardynała Hlonda polega przede wszystkim na tym, że mimo uniformizmu teologicznego doby przedsoborowej intuicją swego umysłu i jakby darem przewidywania umiał dostrzec nowe czasy i zająć wobec nich właściwą postawę, zgodną z duchem II Soboru Watykańskiego. Wybitna inteligencja, wspomagana przez wrodzone zdolności i charyzmaty, dopomogła mu ogarnąć szerokie horyzonty życia kościelnego i wysunąć praktyczne wnioski na przyszłość, wprowadzając Kościół „w tajemnicze jutro”².

Życie katolickie w Polsce niepodległej, mimo przywiązania „szero- kich mas do Kościoła, nie przedstawiało sielanki. Według wypowiedzi samego kardynała „zaciążyły na polskim duchu w pierwszym rządzie następstwa niewoli”³. Wprawdzie twierdził, że „rdzeń narodu był zdro- wy, ale w życiu społecznym, wśród wyższych warstw zwłaszcza, roiło się od błędów dziewiętnastego wieku”⁴. Były to idee materializmu, pozytywizmu, liberalizmu, radykalizmu społecznego itp., które nawzajem toczyły walkę o duszę polskiego społeczeństwa. Nadto jawne i ukryte zwalczanie Kościoła, apoteoza zła w życiu publicznym, podziały dzielni- cowe, błędy polityczne kół rządzących, mozaika narodowościowa i wy- znaniowa ludności, kryzys ekonomiczny, „hańba stosunków społecznych, urągających elementarnym zasadom sprawiedliwości”⁵ — wszystko to nie ułatwiało odnowy życia kościelnego, przeciwnie — stwarzało niepokoi- nalne trudności. Jeśli jednak Kościół w Polsce przetrwał ten kryzys i otrząsnął się z duchowego marazmu, smutnej spuścizny niewoli, jeśli skupił swe siły i przeorganizował się, usuwając powoli ślady antyko- ścielnej polityki zaborców z życia narodu i ustawodawstwa państwowego, jeśli wszedł w nowy okres rozwoju, to część zasług należy niewątpliwie przypisać także kardynałowi Hlondowi. Nie brał on wprawdzie udziału w bezpośrednim organizowaniu życia kościelnego w kraju zaraz po odzyskaniu niepodległości, ale przejąwszy spuściznę po swym poprzedni- ku, kardynale Dalborze, nie zmarnował dziedzictwa, lecz je jeszcze

² Kard. A. Hlond: *Na straży sumienia narodu. Wybór pism i przemówień z przedmową prof. O. Haleckiego*. Wyd. ks. A. Słomka SDB. Ramsey 1951 s. 296.

³ Tamże s. 211.

⁴ Tamże.

⁵ Kard. A. Hlond: *Przedmowa do Encykliki Piusa XI o odnowieniu ustroju społecznego*. Poznań 1935 s. 5—6. Wyd. Rady Społecznej przy Prymasie Polski nr 1.

bardziej zdynamizował. Spośród licznych nurtujących go problemów najbardziej leżały mu na sercu dwie sprawy: świętość Kościoła i apostołstwo laikatu. Wokół nich, jak wokół osi, obracały się wszystkie jego myśli, inicjatywy i dzieła. Z nich czerpał treść dla swych apostołskich porywów i nimi nasycał wszelkie akcje zmierzające do „odnowienia oblicza” Kościoła katolickiego w Polsce. One też stały się w pewnej mierze wyznacznikami obecnego, posoborowego, aggiornamento polskiej rzeczywistości kościelnej, naszkicowanego przez niego w przemówieniach, listach pasterskich i prywatnych wypowiedziach⁶.

PERSPEKTYWY ODNOWY WEWNĘTRZNEJ

Kardynał Hlond, stwierdzając w okresie międzywojennym bujny renesans życia kościelnego i jego wpływ na społeczeństwo katolickie, zwracał uwagę, że właściwie „tkwimy w początkach dziejowego posłannictwa polskiego katolicyzmu”⁷, gdyż „miarą Ewangelii, miarą Opatrzności, miarą pokoleń i wieków mierzyć powinniśmy Kościół i jego przeznaczenia, a moc i jego zdolność zdobywcą mierzyć możemy tylko miarą tych wartości, które poręczają zwycięstwo Ewangelii”⁸. Jednocześnie zaznaczył, że życie zewnętrzne Kościoła „zanieczyściło się światem, duchem pogańskim, niekonsekwencją etyczną, grzechem”⁹. Oblicze Oblubienicy Chrystusowej „okryte jest zmazami albo zmarszczkami”¹⁰.

Szata Kościoła wymaga „wybielenia we Krwii Barankowej”¹¹. Toteż jeśli Kościół ma w obecnej epoce „wyprowadzić tłumy z bezdusznego materializmu, a życie narodów uzdrowić z laickiej hypnozy i w martwe czasy tchnąć ducha bożego”¹², musi on przeżyć na nowo tajemnicę swego powołania, a więc zmobilizować się wewnętrznie, czyli „poróść świętością ewangeliczną”, w której tkwi istota odrodzenia Mistycznego Ciała

⁶ Wywody niniejsze oparto na listach pasterskich, orędziach i przemówieniach kard. Hlonda zebranych w książce *Na straży sumienia narodu* (zob. wyżej) oraz na luźnych myślach i wypowiedziach zamieszczonych w zbiorze pt. *Acta Hlondiana (Materiały do życia i działalności kard. A. Hlonda 1881—1958)* t. 3 cz. 2: *Pisma różne* s. 240—261 (maszynopis). Zebrał ks. St. Kosiński SDB. Łąd nad Wartą 1967. Dalej cyt. AH.

⁷ *Na straży sumienia narodu* s. 139.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże s. 140.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże s. 44—45.

Chrystusa, gdzie „czynniki duchowe i nadprzyrodzone biorą górę nad zewnętrzną stroną ustrojową, duch nad literą; życie łaski nad sprawami organizacyjnymi”¹³. Jest to punkt wyjścia wszystkich wypowiedzi kardynała na temat odnowy polskiego życia kościelnego, prowadzący do praktycznych wniosków.

Za pierwszy warunek tej wewnętrznej przemiany, jeśli Kościół ma oddziaływać na życie swoich wiernych, uważał zmarły prymas zerwanie z dotychczasowym stylem życia i pracy na niwie kościelnej, nacechowanym niejednokrotnie przyzwyczajeniem, rutyną, urzędowością, paraliżującym przez to wszelkie szlachetne impulsy i zbawcze inicjatywy. Kościół, według niego, ma obowiązek „z myśli Chrystusowej i z urzędzeń zbawienia ścierać patynę, którą tu i tam zaszły”¹⁴, a więc w konsekwencji powinien „walczyć ze stagnacją, z rutyną, półświadomością religijną, z wszystkim tym, co było powodem dotychczasowego przygłuszenia i nieczynu”¹⁵. Także „między siedmiu złotymi świecznikami strzepuje się kurz czasu i ściera się pył z ołtarzy i z ambon”¹⁶. Kościół bowiem nie może i „nie chce być muzeum wycofanych z użytku świętości, lecz Kościołem ducha i mocy Zielonych Świątek”¹⁷, to znaczy — „życiem, czynem, apostołstwem, fermentem, niepokojem dusz, walką o najszczytniejsze ideały”¹⁸. Tę myśl podkreślił kardynał Hlond w szczególny sposób w liście do o. J. Figasa w 1942 r., pisząc bez ogródek, że nasza praca kapłańska pozostawia wiele do życzenia, gdyż jest „nierzadko mało głęboka, żywa, nie dość wyteżona i ofiarna. Obciążona starymi formami, tkwiąca zbyt w stylu urzędowym, hamowana przez wygodę, nieśmiałość wobec zuchwałstwa zła, a nawet brak jasnego stanowiska wobec potwornych błędów współczesnych (chodzi o hitleryzm — przyp. aut.), nie sięga w sferę nadprzyrodzoną, nie formuje sumienia, nie zdobywa zmaterializowanego świata, nudzi go. Jakże nam brak apostołów na skałę przeobrażeń, które się na ziemi rozgrywają”¹⁹ — pisał z pewnym żalem. Jednak kardynał nie poprzestał tylko na stwierdzeniu tej smutnej prawdy. Posunął się dalej, wskazując na ducha poświęcenia i ofiary jako na podstawowy warunek odrodzenia Kościoła i jego owocnej działalności w nowym świecie, rodzącym się wśród boleści powojennej pożogi. Dlatego usilnie nalegał, żeby „ocknąć się, przetrzeć oczy, zrozumieć znaki na niebie i jąć się czynu apostołskiego w stylu największych postaci

¹³ Tamże s. 139.

¹⁴ Tamże s. 45—46.

¹⁵ Tamże s. 46.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże s. 132.

¹⁹ „Wiadomości Polskiej Misji Katolickiej w Londynie” R. 4: 1942 nr 10 s. 2.

kościelnych”²⁰, a więc „porzucić przeciętność, wygodę, dyplomację i nie swoje sprawy, a zabrać się bezzwłocznie do gruntownej reewangelizacji świata. Ruszyć na całego na nowy podbój ziemi in virtute et in Spiritu Sancto”²¹. „Bo albo nam być — podkreśla z całym naciskiem — wielkodusznymi apostołami, albo męczennikami nowych wielkich czasów”²².

Ten maksymalny program totalnej odnowy współczesnego katolicyzmu widział więc polski hierarcha przede wszystkim w zdecydowanym Chrystusowym *duc in altum*, z odrzuceniem tego wszystkiego, co paraliżuje i osłabia ducha katolickiego, jego zdobywczość i apostołskość. W jego pojęciu duch apostołstwa to nie tylko jeden z warunków naszego uświęcenia, to również kwestia przyszłości Kościoła i jego wpływu na dusze ludzkie. Ponieważ uważał, że „za wiele jest w pewnych kołach katolickich nastawienia na obronę, a za mało zrozumienia zdobywczych zadań Kościoła”²³, nalegał na kapłanów i wiernych, aby zdobywali się na ducha twórczej inicjatywy na całym froncie życia religijnego. „Katolicyzm był zamknięty na modlitwie we wieczniku tylko do zesłania Zielonych Świątek — pisał kardynał Hlond w jednym z listów pasterskich — a potem wyszedł zeń na zawsze i stał się wiekuistym apostołstwem”²⁴ i „wieczną wiosną wśród obumierającej doczesności”²⁵. Takim pragnął go widzieć także w naszej dobie i w naszym kraju, a więc przede wszystkim zdobywczym, apostołskim, zdolnym podbić duszę współczesnego człowieka dla Chrystusa i Ewangelii.

Jakby przeczuwając zbliżającą się erę soboru i nowe czasy, które z nieprzeparą siłą rozsadzały dotychczasowe, nieraz zbyt ciasne formy tradycyjnych struktur o charakterze politycznym, społecznym, kulturalnym, a nawet religijnym, kardynał Hlond zwracał szczególną uwagę, jako na *conditio sine qua non*, na konieczność realizowania w życiu Kościoła, tak gdy chodzi o hierarchię i duchowieństwo, jak i o Lud Boży, ewangelicznych postulatów jako warunków posoborowej *renovatio accommodata*, idących po linii ubóstwa, pokory, ducha ofiary, służebnej postawy członków Mistycznego Ciała Chrystusa względem całej rodziny ludzkiej. Jest rzeczą znamionną, że właśnie w afirmacji tych wartości widział polski prymas przedświt duchowego i moralnego odrodzenia Oblubienicy Chrystusowej. Sam będąc i czując się zakonnikiem mimo kardynalskiej purpury podkreślał często, że „Kościół ma być pokorny,

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ *Na straży sumienia narodu* s. 44.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże s. 133.

ubogi, mocny, gorliwy, pobożny, naśladowający cnotę i życie Zbawiciela”²⁶. Nie w triumfalizmie zatem minionych epok, gdyż „triumf jest zastrzeżony Chrystusowi, który pokonał zło i grzech; Chrystus (bowiem) ma triumfować, Chrystus ma królować i panować, Kościół zaś ma służyć sprawie odkupienia, cierpieć dla niej i za nią, walczyć o prawdę Chrystusową i prawo Chrystusowe”²⁷, i nie w blasku zewnętrznej chwały i doczesnej władzy, o które tak często zabiegali jego słudzy w ubiegłych wiekach, Kościół ma odnaleźć swoją tożsamość i określić swój stosunek do współczesnej rzeczywistości. Zgodnie z konstytucją pastoralną *Gaudium et spes* Kościół „mając przed sobą eschatologiczny cel zbawienia, który w pełni może być osiągnięty dopiero w przyszłym świecie (...), kroczy z całą ludzkością i doznaje wspólnego ze światem losu ziemskiego; jest też niby fermentem i jakby duszą społeczeństwa ludzkiego, które ma odnowić się w Chrystusie i przemienić w rodzinę Bożą”²⁸. Nie inaczej nauczał kardynał Hlond, gdy z naciskiem podkreślał prymat wartości moralnych w życiu Kościoła, warunkujących nie tylko świętość Mistycznego Ciała Chrystusa, lecz jego zdobywczość apostołską i zbawczy wpływ. „Kiedy nam godziny odrodzenia Chrystusowego wybiją — wołał w ingresowym przemówieniu w Warszawie (30 V 1946) — wszystko co małe, wszystko co ciasne, wszystko co przyziemne powinno ustąpić z naszych dusz kapłańskich i katolickich. Nie wolno nam swą słabością obniżać tego, co według myśli Stwórcy ma być wielkie Bogiem, natchnione Duchem świętym, górne czystością Ewangelii. Tylko z wielkości zrodzi się wielkość. Tylko nadprzyrodzone siły uskrzydlą ducha polskiego”²⁹. Dlatego domagał się jako warunku duchowego odrodzenia katolickiego społeczeństwa, zwłaszcza w jego przedstawicielach kapłanach, zakonnikach i zakonnicach, skończenia definitywnie z grzechem, wyzwolenia się z niewoli nałogów i wad³⁰, zerwania zwłaszcza „z pychą, luksusem, ambicją, zarobkowaniem, karierą, świeckim umiłowaniem (życia) i z chciwością duszpasterską”³¹. W ogóle według jego wypowiedzi, tak jasnych i autorytatywnych, „skończyć należy z wygodą życiową kleru, która kurczy serca kapłańskie, odbiera im polot, męstwo i robi ich niezdolnych do ofiar i poświęcenia”³². W pierwotnym tekście orędzia w sprawie uchwał Polskiego Synodu Plenarnego z 1 I 1938 r., który w całości wyszedł spod pióra prymasa, złagodzoną później przez niego pod wpływem uwag

²⁶ Luźne myśli kard. A. Hlonda. AH t. 3 cz. 2 s. 247.

²⁷ *Na straży sumienia narodu* s. 196.

²⁸ *Sobór Watykański II. Konstytucje, Dekrety, Deklaracje*. Paris 1967 s. 577.

²⁹ *Na straży sumienia narodu* s. 294.

³⁰ AH t. 3 cz. 2 s. 241.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

biskupów, w rozdziale poświęconym kapłanom ostro i niedwuznacznie napiętnował kardynał Hlond na pierwszym miejscu grzech chciwości w życiu kapłana, który „odbiera pracy kapłańskiej charakter i urok apostołstwa, a życiu kościelnemu zadaje upokarzające klęski”³³. „Duchowni zdradzają swą misję — pisał gdzie indziej — gdy gonią za bogactwami, lękliwie są zatroskani o swą władzę, gdy rządzą z pychą i wśród zbytku. Biada kapłanom i zakonnikom złego życia, zatroskanym o swe dochody, honory i przyjemności (...), bo nad nimi zawisł gniew Boży, jako przekleństwo za zdeptane śluby, za sponiewieranie świętości”³⁴. Według prymasa Hlonda największą łaską dla kapłana jest przede wszystkim duch wiary, poświęcenia, wyrzeczenia się, ponieważ czasy obecne stawiają kapłanowi i zakonnikowi wielkie wymagania; co więcej, trzeba nawet dzisiaj „w pewnej mierze bohaterstwa, a nie księdza burżuja”³⁵. Toteż nic dziwnego, że kardynał Hlond, zakładając Towarzystwo Chrystusowe dla wychodźców, związał jego członków ślubami zakonnymi, aby dzięki nim zdynamizować ich ducha ofiary i poświęcenia na rzecz naszych rodaków na obczyźnie, żyjących często w biedzie, nędzy i poniżeniu. W szczególny sposób zwracał uwagę na ducha ubóstwa i posłuszeństwo jako rękojmię apostołskiej pracy. Pisząc z Rzymu 21 XI 1934 r. do o. Ignacego Posadzego, przełożonego naczelnego towarzystwa, zaznaczył: „Na grobach Apostołów modliłem się o ducha apostołskiego dla członków Towarzystwa Chrystusowego o pełne i wyłączone oddanie się zadaniom jego, o taki żar gorliwości, iżby spalił wszystko to, co samolubne w jakimkolwiek znaczeniu, a miłością Bożą bez granic uszlachetnił i spotęgował wszystko to, co jest pierwiastkiem szlachetnym i z łaski Bożej porywem ku doskonałości i ofierze ze siebie (...), bo któż zliczy biedy wychodźstwa, jego bóle, męki, nieporozumienia i błędy!”³⁶. Do tej myśli powróci jeszcze raz w innym liście, pisany także z Rzymu w cztery lata później, gdzie wyraźnie zaznaczy, że „bez ducha ofiary i bez karności nadprzyrodzonej nic wielkiego w Kościele ani powstać, ani utrzymać się nie może”³⁷. „I dlatego — pisał dalej — nim z mych wędrownych oczu zniknie przejmująca do głębi zjawa kopuły nad grobem św. Piotra, zasylam wam serdeczne słowa zachęty, byście się mocno i bohatercko gruntowali w duchu ofiary i karności zakonnej. Miłość własna, posłuszeństwo połowiczne, krytykowanie zarządzeń przełożonego — to

³³ „Kronika Diecezji Włocławskiej” R. 32 : 1938 nr 3 s. 78.

³⁴ AH t. 3 cz. 2 s. 248.

³⁵ Tamże.

³⁶ Korespondencja z o. I. Posadzym, Przełożonym Generalnym Tow. Chrystusowego. AH t. 4 cz. 1 s. 166.

³⁷ Tamże s. 172.

słabość, upadek, rozstrój, linia odbiegająca od wielkości ewangelicznej. Wielkość Boża urzeczywistnić się może w człowieku i jego życiu po opanowaniu miłości własnej, po podporządkowaniu wszystkiego planom Opatrzności. Tą jasną, twardą nauką stoją wielkie dzieje chrześcijaństwa, nią stoją przez wieki zakony i Boże dzieła”³⁸.

Prymas Hlond stawiając twarde wymagania Towarzystwu, takie same stawiał swemu duchowieństwu i wiernym, wychodząc z założenia, że „Królestwo Boże gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je”³⁹. Jego zdobycie kosztuje wiele wysiłku, i to na każdym odcinku katolickiego życia. A ponieważ „dzisiaj zmiany w Kościele idą wyraźnie ku prostocie, ubóstwu, poświęceniu, świętości”⁴⁰, konieczną jest rzeczą, by katolicy zdawali sobie sprawę, że realizacja tych ideałów wziętych z Ewangelii może mieć miejsce jedynie w klimacie ofiary, zaparcia, poświęcenia, w łączności z łaską Bożą i wyteżoną pracą wewnętrzną. Tylko w tym sensie „Królestwo Boże jest duszą chrześcijaństwa, a ludy nie ożywione Królestwem Bożym zamieniają się w trupy”⁴¹. I tylko w tym znaczeniu należy rozumieć słowa prymasa: „Nie dałby spodziewanych wyników wielki trud odnowy, gdyby narodowi brakło Chrystusowej prawdy i sakramentów Odkupienia”⁴².

Jak stąd widać, przytoczone przykładowo niektóre myśli polskiego prymasa były nie obce duchowi soborowych uchwał, omawiających w pierwszym rzędzie udział kapłanów w życiu Kościoła oraz ich posłannictwo we współczesnym świecie w świetle Ewangelii i magisterium Kościoła. Wszystko to należy również odnieść do laikatu, który w Kościele ma swoje przednie miejsce, swą misję i odpowiedzialność. Do tych refleksji, snuty przez kardynała Hlonda, nawiązują przede wszystkim takie dokumenty soborowe, jak Konstytucja o Kościele (*Lumen gentium*) i o jego roli w świecie współczesnym (*Gaudium et spes*) oraz dekrety o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele (*Christus Dominus*), o odnowie życia zakonnego (*Perfectae caritatis*), o posłudze i życiu kapłańskim (*Presbyterorum ordinis*), o apostołacie świeckich (*De apostolatu laicorum*) i inne. W ich świetle jako autentycznych wypowiedzi Kościoła możemy należycie ocenić wkład myśli polskiego prymasa w posoborowe aggiornamento, którego się nie doczekał. Według bowiem nauki II Soboru Watykańskiego Kościół pochodzący z miłości Ojca przedwiecznego, założony w czasie przez Chrystusa Odkupiciela i założony w Duchu świę-

³⁸ Tamże.

³⁹ Mt 11, 12.

⁴⁰ *Na straży sumienia narodu* s. 273.

⁴¹ Tamże s. 294.

⁴² Tamże.

tym, ma cel zbawczy i eschatologiczny, a moc jego, jaką może tchnąć w dzisiejszą społeczność ludzką, polega na wierze i miłości, zmierzając ku temu jednemu, aby nadeszło Królestwo Boże i żeby urzeczywistniło się zbawienie całego rodzaju ludzkiego”⁴³. To samo głosił prymas Hlond zaznaczając wyraźnie, że „Kościół nie zawiedzie jako ostatnia, bezwzględnie ostatnia, deska ratunku narodów. Nie zgaśnie jako ostatnia latarnia morska w dziejowej burzy. Niby rad uwolniony ze skorupy ołowiu, snopami energii i światła wyprowadzi ludzkość z zgonnej, ciemnej topieli”⁴⁴. Dokona się to, atoli pod warunkiem totalnej renovatio accommodata, w myśl soborowych uchwał, wprowadzonych w życie Mistycznego Ciała Chrystusa w ramach ziemskiej rzeczywistości, zgodnie z duchem Ewangelii⁴⁵.

PERSPEKTYWY ODNOWY ZEWNĘTRZNEJ

Kardynał Hlond szedł w swoich reformistycznych poglądach jeszcze dalej. Pragnął mianowicie uwzględnić w nich także stronę zewnętrzną życia Kościoła, która tak samo jak wewnętrzna musi ulec odnowie, zmianie, naprawie, jeśli ma być sprawnym narzędziem łaski i „sakramentem, czyli znakiem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem”⁴⁶. Podkreślając, że Kościół jest zbudowany na elemencie człowieczym i nosi znamiona ludzkiej słabości, że z ludzi śmiertelnych i ułomnych składa się hierarchia i istotą ludzką jest papież, a dziećmi swego czasu są biskupi i kapłani⁴⁷, uważa prymas za nieodzowny czynnik postępu, należytego rozwoju i działania usuwanie z życia Kościoła tego wszystkiego, co tchnie anachronizmem, jest już przeżytkiem i nie pozwala Kościołowi oddychać swobodnie atmosferą współczesności. Już w liście pasterskim *O zadaniach katolicyzmu* (1932) pisał, że „mylne jest zapatrywanie, jakoby zadaniem Kościoła było cofać dzisiejszą chwilę do minionych form, do wczorajszych nastrojów, do rozmarzonego romantyzmu, do baroku, do bujnego średniowiecza”⁴⁸. Twierdził zdecydowanie, że Kościół „nie kosztując w przygodnych formach działania nie wróci ani do średniowiecza, ani do czasów apostołskich (...). Pozostanie sobą także w epoce ery kosmicznej i bomby wodorowej”⁴⁹, gdyż współczesne „zmagania i niepokoje

⁴³ Sobór Watykański II s. 577—578.

⁴⁴ *Na straży sumienia narodu* s. 274.

⁴⁵ Por. L. Algisi: *Jan XXIII*. Kraków 1965 s. 339 i nn.

⁴⁶ Sobór Watykański II s. 79.

⁴⁷ *Na straży sumienia narodu* s. 270.

⁴⁸ Tamże s. 42.

⁴⁹ Tamże s. 227.

nie oznaczają zmierzchu Kościoła. W duszącym przesileniu przepadnie to, co przeżyte, nieprawdziwe i szkodliwe”⁵⁰. Chodzi tylko o to, aby Kościół umiał wyjść naprzód na spotkanie nowych czasów i odważnie a zdecydowanie wszedł na drogę *renovatio accomodata*, nie nie uszczuplając ze swego depozytu wiary i autorytetu moralnego, a równocześnie oddziaływując na duszę współczesnego człowieka, pozostawiając za sobą bez żalu i rozterki „popioły wojennych wspomnień, prochy pokuty i gruzy utraconego mienia”⁵¹.

Jak to rozumiał kardynał, widzimy z jego zapisków poczynionych w czasie wojny, zwłaszcza we Francji, które poruszają takie sprawy, jak odnowa instytucji papieżstwa, reorganizacja urzędów kościelnych, wyjście Stolicy Apostolskiej z dotychczasowej izolacji, reforma życia kościelnego, decentralizacja władzy, reforma liturgii, problem ekumenizmu, zagadnienia mariologiczne itp. Oczywiście ks. prymas nie pozostawił po sobie jakichś wykończonych rozpraw czy artykułów na wspomniane tematy. Rzucił jedynie luźne myśli, jakie mu się nasuwały w chwilach skupienia, drobne uwagi, notowane na skrawkach papieru, mające zapewne służyć w przyszłości do głębszych przemyśleń i opracowań. Niemniej te notatki, zebrane w całość, wywołują silne wrażenie i zdradzają, że kardynał posiadał niezwykle dar intuicji, wycucie potrzeby chwili, konieczności zmian — także w życiu Kościoła. Zwróćmy przykładowo naszą uwagę na niektóre zapiski⁵².

Jakże śmiałym, a jednocześnie aktualnym i zrealizowanym przez ostatnich papieży, postulatem jest następująca wypowiedź kardynała: „Nowy papież powinien wyjść z kamery Watykanu, z osamotnienia na Zachodzie, z więzienia prymasa Włoch. Musi pójść w świat i zdobyć go. Powinien wyrzec się noszenia tytułu więźnia i postarać się „poznać swoje” i by go „swoje znalazły”. A więc wyjść z „zakłętej” intymności watykańskiej na pełne życie Kościoła, z papierowych rządów zrobić duchowe rządy serc. Z nieruchomości Stolicy Apostolskiej w ostatnich wiekach stworzyć światowy ruch ku Chrystusowi i samemu na czele tego ruchu stanąć. Nic na tym powaga papieżstwa nie straci, a zyska wiara i Kościół”⁵³. „Papież jest zanadto odizolowany — pisze prymas — pozostawiając wyłącznie na Zachodzie. Trzeba, by bywał często na Wschodzie. Przynajmniej raz w roku powinien być w Jerozolimie, która ma być jego drugą stolicą”⁵⁴. Wprawdzie nie podaje w tym względzie praktycznych

⁵⁰ Tamże s. 182.

⁵¹ Tamże s. 301.

⁵² Por. S. Kosiński: *Kardynał August Hlond, Prymas Polski 1881—1948. Dzieła i człowiek*. „Ateneum Kapłańskie” R. 66 : 1974 t. 82 s. 114—115.

⁵³ AH t. 3 cz. 2 s. 240.

⁵⁴ Tamże s. 243.

rozwiązań, niemniej byliśmy w ostatnich latach świadkami apostolskich podróży Pawła VI, które stały się realizacją myśli prymasa, przyczyniając się waleńie do wzrostu moralnego autorytetu Stolicy Apostolskiej w skali światowej.

Inny problem, zaprzętający uwagę prymasa, to rola papieństwa w dobie współczesnej. Podkreślając, że papieżowi potrzeba „wielkich myśli, śmiałych planów, pociągnięć epokowych, że powinien on — co uważa za konieczne dla Kościoła i dusz — realizować je śmiało i mężnie, nie oglądając się na osobiste i czasowe niekorzyści”⁵⁵, na podstawie wnikliwych obserwacji z tytułu swego wysokiego urzędu i stanowiska dochodzi kardynał Hlond do wniosku, iż na pierwszym miejscu należy „dać mu (tj. papieżowi — przyp. aut.) przystęp do prawdziwego życia Kościoła, gdyż żyje w fałszywym nimbie i nierealnej atmosferze”⁵⁶, i ułatwić „kontakt z kościelną rzeczywistością współczesną”⁵⁷; następnie „punkt ciężkości zainteresowań papieża przenieść z „drobnostek rzymskich” na wielkie ogólne sprawy Kościoła, na żywe działania biskupów w całym świecie”⁵⁸; wreszcie „wrócić do prawdy i wielkości posłannictwa, wychodząc z małych spraw na wielkie nieobjęte pola”⁵⁹ współczesnych problemów, nurtujących rodzinę ludzką.

Odnosnie do reformy Kościoła kardynał Hlond zaznacza wyraźnie, że „papież powinien reformy konieczne nie tylko chcieć, lecz zaraz przystąpić do przygotowań konkretnych, by je zaryzykować, jak tylko te przygotowania będą ukończone”⁶⁰. Mają one obejmować wszystkie przejawy życia kościelnego, a więc „reformę duchowieństwa wszystkich stopni, ustroju beneficjalnego, głoszenia słowa Bożego, wychowania kleru, prawa kanonicznego, liturgii, powoływania biskupów, określenia kompetencji Kościoła w sprawach polityki” itd.⁶¹ W związku z tym zwróćmy uwagę na dwie sprawy poruszone przez prymasa odnośnie do rzymskich kongregacji i biskupów.

„Święte Kongregacje rzymskie — zauważa — dlatego sztywnieją, że mają za prefektów kardynałów, których się wszyscy boją i z którymi papież nawet za wiele się liczy. Stąd nikt nie zwraca uwagi na błędy, na przestarzałe formy, na potrzeby itd. A ponieważ na posiedzeniach kardynałów referuje w samej rzeczy kardynał prefekt — to już w znacznej mierze przesądza i zniewala — niech kardynałowie będą nadal naczelnymi

⁵⁵ Tamże s. 246.

⁵⁶ Tamże s. 240.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże s. 247.

⁵⁹ Tamże s. 243.

⁶⁰ Tamże s. 245.

⁶¹ Tamże.

nym senatem kongregacji, ale prefektami niech będą biskupi, zwłaszcza że kardynałowie na ogół są starzy, gdy obejmują kongregacje, a starzejąc się dalej i robiąc się nieudolnymi, są przeszkodą, zamiast naprawdę kierować”⁶². I znamienita uwaga, dodana na marginesie tej refleksji: „A i kardynałowie i urzędnicy niech będą z różnych narodowości”⁶⁴.

Oдноśnie do biskupów i ich stosunku do papieża kardynał Hlond stwierdza, że dotychczas był „za duży dystans między papieżem a biskupami”⁶⁴. I dlatego Ojciec św. „zamiast tracić czas na przyjmowanie nic nie znaczących dla spraw Kościoła audiencji prywatnych, więcej czasu (powinien) poświęcić biskupom, bo od biskupów wszystko zależy. Dużo z nimi mówić, i to od (ze strony) papieża nie powinno być formalnością”⁶⁵. Należy więc „dać biskupom okazję do wyczerpujących rozmów z papieżem i szefami kongregacji”⁶⁶. Z kolei „należyte postawienie biskupa wymaga, by nikt nie biskup nie miał przed nim precedencji, a więc m.in. i kardynałowie mają być biskupami”⁶⁷. To samo żądanie wysuwa prymas pod adresem sekretarzy św. kongregacji, gdyż „przeciwnie zwyczaj — zauważa — są wpływem średniowiecznego dworu papieskiego na życie kościelne, kiedy dworzanie wywalczali sobie stanowiska i honory wyższe niż biskupie”⁶⁸. Poprawa Kodeksu Prawa Kanonicznego, według kardynała, powinna być dokonana głównie „przez podniesienie stanowiska biskupów, w czym należy nawrócić do dawnych czasów przed Avignonem”⁶⁹. Tak samo „różne kompetencje, dzisiaj Stolicy Apostolskiej zastrzeżone, odstąpić (należy) biskupom”⁷⁰. Według prymasa również „wszystkie beneficja i oficja w diecezjach mają być nadawane przez biskupów, oni też mają odznaczać kler według własnego uznania”⁷¹. Powinna być też jednolita na cały Kościół forma powoływania biskupów diecezjalnych i sufraganów, „z wykluczeniem czynników postronnych”⁷². Jeśli idzie o strój, „tylko biskupi powinni nosić fioletowe suknie”⁷³, gdy zaś chodzi o zewnętrzne odznaki godności biskupiej, a więc krzyże — „niech będą jak dawniej proste, bez kamieni i pereł, niewielkie, stanowiące własność Stolicy Biskupiej, na sznurku

⁶² Tamże s. 246.

⁶³ Tamże s. 246—247.

⁶⁴ Tamże s. 241.

⁶⁵ Tamże s. 247.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Tamże s. 242.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże s. 246.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże s. 246 i 248.

⁷³ Tamże s. 244.

lub na taśmie”⁷⁴. Tak samo „nie ma herbów osobistych, są insygnia na przedmiotach, w pieczęci Patron diecezji i imię biskupa. Zasada: powrót do ewangelicznej prostoty”⁷⁵. Poruszając sprawę precedencji wyraźnie zaznacza, że „żaden prałat w żadnym wypadku nie może mieć precedencji przed biskupem”⁷⁶, gdyż to uwłacza godności biskupiej i nie jest zgodne z tradycją kościelną.

Nie omieszkał kardynał Hlond dotknąć także sprawy reformy tzw. dworu papieskiego, która dokonała się w ostatnim czasie na naszych oczach. Nie negując jego konieczności ze względów prestiżowych, zaznacza, że „dwór papieski, w miarę potrzeby, dla podkreślenia suwerenności Stolicy Apostolskiej, powinien występować tylko wtedy, gdy o akty tej suwerenności chodzi, a więc przy przyjęciach dyplomatów, panujących itp.”⁷⁷. W innych wystęпах wewnętrznych, kościelnych, niech Ojciec św. „występuje jako biskup, papież, otoczony Kościołem, a nie dworem, bez żołnierzy”⁷⁸. „W stosunku do swego otoczenia papież ma występować nie w roli władcy, panującego, lecz najwyższego kapłana”⁷⁹. Zastanawia się nawet prymas, czy nie należy znieść klękania przed papieżem. To, jego zdaniem, „ułatwi unię i powrót protestantów”, zresztą „przed ojcem nie klęka się”⁸⁰ — ceremoniał bowiem papieski nie powinien być przeszkodą dla unii Kościoła i dla powrotu anglikanów i protestantów⁸¹. „Natomiast gdy papież błogosławi — pisze prymas — niech wszyscy klękają, bo błogosławi w imię Boga jako Namiestnik Chrystusowy”⁸².

Podkreślając zawsze nadprzyrodzony charakter papieństwa w życiu Kościoła tak w przeszłości, jak i w obecnej dobie, uważał jednak kardynał, że nadszedł już czas, aby „uwolnić papieża z ciasnych, krępujących ceremoniałów i dworskich widowisk średniowiecznych”⁸³, a co za tym idzie, „należy wykluczyć z ceremoniału papieskiego teatralność strojów, form i ich świty dworskiej w stylu minionych czasów”⁸⁴. Dlatego postuluje dokonanie gruntownej reformy przez zniesienie czy ograniczenie przerostów w tej dziedzinie. Tak więc radzi: „skasować u wszystkich

⁷⁴ Tamże s. 248.

⁷⁵ Tamże s. 243.

⁷⁶ Tamże s. 244.

⁷⁷ Tamże s. 245.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ Tamże s. 251.

⁸⁰ Tamże s. 244 i 251.

⁸¹ Tamże s. 251.

⁸² Tamże s. 244.

⁸³ Tamże s. 240.

⁸⁴ Tamże.

cappa magna i cappa u kanoników i protonotariuszy; to średniowieczna montanité, przy mszy św. odwraca uwagę od liturgii”⁸⁵. Domaga się, aby „skasować u wszystkich morowe i jedwabne mozety, mantolety, suknie, pasy, piuski i birety”⁸⁶. U prałatów rzymskich należy znieść podwójne komże, tak samo u wszystkich skasować srebrne i złote spinki przy trzewikach, a w szatach liturgicznych (także gdy chodzi o mitry), które wkłada się na komżę, wolno używać jedwabiów, mory, haftów złotych i srebrnych, zwłaszcza artystycznych, „ale bez złotych kamieni, pereł i ich imitacji”⁸⁷. „Na co infułatом pontyfikalia — pyta prymas — zostawić biskupom i prałatom nullius”⁸⁸. Gdzie indziej stawia pytanie: „Po co trzy mitry? — I do Kościoła odnosi się: beati pauperes spiritu (...)”⁸⁹. Kardynał Hlond, zwracając na te sprawy uwagę, był świadom, że przesadne akcentowanie ich w życiu Kościoła razi często współczesnego człowieka, nawet katolika, a nawet może wywołać *scandalum pusillorum*; zdradzają one bowiem w pewnym stopniu świeckość i miękkość sług ołtarza, tak nie licującą z powołaniem kapłańskim i duchem Ewangelii.

Pewne uwagi wysunął również ks. prymas pod adresem liturgii papieskiej, zaznaczając, że powinno się dążyć do tego, aby w „bazylice św. Piotra nabożeństwa odbywały się bez aklamacji, niezgodnych z charakterem świątyni, bez sedia gestatoria, by komunia św. papieża odbywała się przy ołtarzu, jak to (czynią) biskupi i kapłani”. Należy także uważać, „by zbyt nie zapełniać bazyliki, w której nabożeństwa powinny trwać nie dłużej, jak dwie godziny; inaczej (uczestniczący w nabożeństwach) profanują bazylikę (jedzenie, gwarzenie i gorzej)”⁹⁰.

Nie omieszkał także prymas dotknąć innej sprawy, która znalazła rozwiązanie za pontyfikatu Pawła VI, mianowicie służby bezpieczeństwa w państwie watykańskim. Stał więc na stanowisku, że należy „skasować gwardię szlachecką i żandarmerię”, a policyjne funkcje „niech spełniają szwajcarzy”. W tym wypadku „całą straż w Watykanie (należy) powierzyć jednemu korpusowi szwajcarów, którzy mają służbę (tę) pełnić tylko pięć lat, a powinni ją zacząć mając lat 19, by się następnie (mogli) w Szwajcarii żenić”⁹¹. Natomiast służbę wewnętrzną każe zastąpić zakonnikami; antykamerę oczyścić z żołnierzy i oficerów; u kardynałów skasować zbrojnych „gentiluomini”. „Po co strażę wojskowe

⁸⁵ Tamże s. 247.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Tamże.

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ Tamże.

⁹⁰ Tamże s. 243.

⁹¹ Tamże s. 243 i 253.

w przedpokojach? — pyta — (...). Tracą czas, przypominają złe czasy, luksus niepotrzebny”⁹² — dodaje na końcu.

Odnosnie do stylu urzędowania w dykasteriach rzymskich kardynał Hlond uważa, że należy unowocześnić jego formy, a więc „bulle sub plumbo, breve na pergaminie, listy apostolskie ręką pisane — to rzeczy przestarzałe”⁹³. Powinno się pisać na maszynie, jak jest wszędzie przyjęte, „na dobrym papierze (...), przez to (z)redukuje (się) urzędy i pisarzy”⁹⁴ — co z pewnością nie jest bez uzasadnienia wobec przerostu biurokratyzmu, grożącego także apostolskiej działalności Kościoła.

Inna sprawa to stosunek Stolicy Apostolskiej do polityki. Według kardynała „Stolica Apostolska powinna unikać aktów natury politycznej, m.in. uznawania lub nieuznawania tych lub owych państw”⁹⁵, aby przez to nie zamykać sobie drogi do działalności religijnej w danym kraju i nie wpaść w podejrzenie antypaństwowej tendencji lub politycznego oportunisty. Powinna też możliwie z wszystkimi utrzymywać stosunki dyplomatyczne jedynie „dla dobra Kościoła i wiary w krajach”. Natomiast „w żadne inne problemy i akcje nie wdawać się, inaczej (wynikną) kłopoty i szkody, a zresztą Kościół ma być Kościołem Chrystusowym, a nie państwem”⁹⁶ — konkluduje prymas. Według niego „suwerenność papieska ma być tylko pomocą dla ewangelizacji, a nie wciągać go (tj. papieża — przyp. aut.) w spory ziemskie. W tym względzie musi nastąpić reforma dobrze sformułowana i opublikowana światu”⁹⁷. Z kolei kardynał Hlond domaga się, że należy m.in. „określić i potwierdzić uniwersalizm Kościoła (nie włoski, nie gallikański, nie angielski), jasno określić rolę i granicę kompetencji Kościoła w sprawach doczesnych, zwłaszcza co do polityki i spraw społecznych, do cywilizacji i kultury”⁹⁸. Dalej — „nowy papież powinien zupełnie zlikwidować resztki inwestytury i skończyć z wszelką ingerencją panujących w nominacje biskupów” (jak to np. miało miejsce w Hiszpanii). „W nowym świecie — podkreśla jeszcze raz prymas — papież powinien semel pro semper odwołać uroczyste wszystkie uprawnienia nadane panującym rządowi mieszanemu do wyboru biskupów, z tym jedynie, że będą z kleru krajowego, a wszystkie nadania tzw. iura acquisita znieść jednakowo dla wszystkich”⁹⁹. I jeszcze jeden postulat w związku z wyborem i nominacją bis-

⁹² Tamże s. 244.

⁹³ Tamże s. 245.

⁹⁴ Tamże s. 250.

⁹⁵ Tamże s. 251.

⁹⁶ Tamże.

⁹⁷ Tamże.

⁹⁸ Tamże s. 246.

⁹⁹ Tamże s. 242 i 245.

kupów: „Biskupi nie powinni składać przysięgi wierności władcom świeckim”, z czego prosty wniosek, że należy „rozwiązać konkordaty, które nie powinny robić ustępstw” w tym względzie¹⁰⁰.

W świecie olbrzymich przemian i przewartościowań, także w dziedzinie polityczno-społecznej, Stolica Apostolska w osobach ostatnich papieży Jana XXIII i Pawła VI zajęła szczególną pozycję, wyciągając rękę do każdego człowieka dobrej woli i przyjmując z radością każdy gest i przejaw ze strony różnych państw i narodów, bez względu na ich ustrój, ideologię i kulturę, uczynione w kierunku pokoju, odprężenia, pomocy i postępu. Jest to skutek głębszego zrozumienia zaangażowania Kościoła w życie współczesnej ludzkości, wynikający z prostego przeświadczenia, że najpierw trzeba szukać „Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie przydane”¹⁰¹, a więc należy zrezygnować nawet z tego wszystkiego, co dotychczas stanowiło imponderabilia władzy doczesnej Kościoła, a przez które nie może należycie funkcjonować.

A jak trafnie oceniał kardynał Hlond konieczność reformy liturgii! Już w r. 1929 pisał do redaktora *Muzyki Kościelnej*: „Jestem zdecydowanym zwolennikiem ruchu liturgicznego, bo moim zdaniem, jednym z powodów dzisiejszej płytkości religijnej i zubożenia dla wiary jest nieznanostwo treści i ducha liturgii katolickiej. Pojmuję atoli to uświadczenie jako wprowadzenie duszy w bogactwo i pełnię myśli Bożych i kościelnych, zawartych w liturgii, a nie jako pilnowanie li tylko zewnętrznych przepisów liturgicznych”¹⁰². Właściwym bowiem celem ruchu liturgicznego „powinno być takie przejęcie wiernych znaczeniem liturgii w ogóle i poszczególnych obrzędów kościelnych, iżby cały rok żyli duchem tajemnic Bożych i przepiękną myślą liturgiczną”¹⁰³. Tymczasem — stwierdza prymas — „liturgia i życie Kościoła rozeszły się. Trzeba je znowu sprowadzić do jedności”¹⁰⁴. Nie analizując przyczyny tego rozejścia się zaznacza, że jej miejsce zajął „wyolbrzymiony rytualizm”, a więc „nieprzebyty las przepisów liturgicznych”¹⁰⁵. Ponieważ język liturgiczny jest niezrozumiały (chodzi o łacinę — dop. aut.), stąd brak oddziaływania liturgii na duszę. Trzeba więc tłumaczenia mszału i liturgii, które są nieprzystępne masie¹⁰⁶. To samo się dzieje z brewia-

¹⁰⁰ Tamże s. 248.

¹⁰¹ Mt 6, 33.

¹⁰² „Muzyka Kościelna” R. 4 : 1929 nr 9 s. 117—118.

¹⁰³ Tamże s. 118.

¹⁰⁴ AH t. 3 cz. 2 s. 251.

¹⁰⁵ Tamże s. 243.

¹⁰⁶ Tamże.

rzem, który „ciągle powiększany, komplikowany, staje się początkiem zaniedbań modlitewnych kapłanów; nie mogą mu dać rady wtedy, kiedy najwięcej pracy, a brewiarz najdłuższy”¹⁰⁷. Toteż według zdania kardynała wystarczy „matutinum z laudesami rano, a pod wieczór vesperae z completorium. To odpowiada dzisiejszemu życiu i rozkładowi dnia kapłańskiego. Matutinum — pisze prymas — niech zawiera tylko jeden nokturn, chociaż i ta nazwa powinna zniknąć, bo się laudes i nokturn odmawia rano”¹⁰⁸. Dalej — „znieść septuagesimę, sexagesimę i quinquagesimę, które dzisiaj w życiu i pojęciu Kościoła niczym się nie odróżniają prócz liturgii, natomiast prowadzić aż do quadragesimy niedziele post Epiphaniam (...), co bardzo uprości brewiarz i mszał”¹⁰⁹. Także „co nie jest świętem obowiązkowym, niech w liturgii nie figuruje jako takie, a aplikacje pro populo (zarządzać) tylko w niedzielę i święta naprawdę obowiązujące, gdy gmina jest na sumie”¹¹⁰. Tak samo Wielkanoc powinna mieć stałą datę, a więc „Pascha — prima dominica aprilis”, „missa sine ultimo evangelio, breviarium simplicatum” itd.¹¹¹ I jeszcze jedna ciekawa uwaga na ten temat: „Żydom nawróconym w masie można by przyznać ryt izraelski, z językiem hebrajskim, ze strojami kapłanów Starego Testamentu, ze stylem świątyni jerozolimskiej”¹¹². Wydaje się, jakby te wszystkie myśli prymasa Polski zostały wyjęte z ust ojców soborowych, znalazły bowiem swą realizację w Konstytucji o Liturgii (*De Sacra Liturgia*) uchwalonej na II Soborze Watykańskim 4 grudnia 1963 r., stanowiącej prawdziwą rewolucję w życiu liturgicznym Kościoła.

Należy jeszcze dodać, że kardynał Hlond szkicował także program przyszłego soboru w formie luźnych myśli, rzucanych na skrawki papieru, pozwalających prześledzić główne linie soborowej problematyki, z których zasadnicza część została przytoczona często in extenso w niniejszym artykule. W większości sprawy poruszone na soborze pokrywają się z jego propozycjami. Można więc powiedzieć, że prymas Polski przejawiał w nich zdumiewającą umiejętność odczytania „znaków czasu”. Nadto przebijają z nich ogromna troska o przyszłość Kościoła i o dobro dusz, a także i o autorytet moralny Stolicy Świętej wśród zamętu współczesnej epoki. Toteż problemy przezeń poruszone w formie luźnych myśli nie są i nie były krytyką tego czy innego odcinka życia kościelnego, ale próbą śmiałego wyjścia naprzeciw rzeczywistości, kształtującej profil

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ Tamże s. 251.

¹⁰⁹ Tamże.

¹¹⁰ Tamże.

¹¹¹ Tamże s. 246.

¹¹² Tamże s. 247.

katolicyzmu drugiej połowy XX w., i pewnego rodzaju określeniem własnego stanowiska wobec najróżniejszych prądów religijnych, politycznych, społecznych i kulturalnych.

Z INNYCH ZAGADNIEŃ

W końcu wypada zwrócić uwagę na kilka spraw, które zaprzętały umysł kardynała Hlonda i świadczyły o jego prekursorskim stanowisku. Na pierwsze miejsce wysuwa się, rzecz oczywista, problem laikatu. Chodziło mu bowiem o to, aby katolicy świeccy zdawali sobie sprawę, czego wymaga od nich Kościół, i aby przekonali się, że i oni „nie są poza Kościołem i nie można ich też uważać za jakiś dodatek do Kościoła, jak gdyby tylko hierarchia Kościoła tworzyła”¹¹³. Na całość bowiem Kościoła — pisze prymas w liście pasterskim o życiu parafialnym (1933) — składają się laicy i duchowieństwo. Laicy są w Kościele pełnymi obywatelami na prawach tej wolności, „którą Chrystus nas wolnymi uczynił (...). Laicy zatem mają swoje zadania w Kościele z racji doń swego powołania i mają udział w jego ideałach, pracach, zdobyczach, zmaganiach i triumfach”¹¹⁴. Podkreślił to również I Polski Synod Plenarny w 1936 r., gdy w swych uchwałach, bodajże po raz pierwszy w historii synodów polskich, szkicował program katolickiej odnowy i apostołstwa laikatu, które „jest posłannictwem i prawem także osób świeckich”¹¹⁵. Z faktu przynależenia do Mistycznego Ciała Chrystusa — pisał prymas w 1938 r. w orędziu w sprawie uchwał Polskiego Synodu Plenarnego — „wynika dla wszystkich katolików obowiązek troski o wiarę i jej szerzenie, o Kościół i jego ducha, o rozwój i jego swobodne działanie. Apostołstwo nie jest zatem przywilejem elity, ani rezerwatem wybrańców, lecz powszechną powinnością wiernych”¹¹⁶. Toteż uaktywnienie laikatu poprzez działalność w Akcji Katolickiej, obudzenie w nim ducha apostołskiego, włączenie go w pełne życie Kościoła i uczynienie go także odpowiedzialnym za jego dalszy rozkwit, uważał prymas za najważniejsze zadanie swej działalności kościelnej. Widział w nim bowiem warunek płodności apostołskiej Kościoła i jego oddziaływania na życie religijne i społeczno-kulturalne katolików polskich. Ubiegł w tym wypadku niemal o ćwierć wieku myśl soborową Kościoła, zawartą w słynnym dekreście o apostołstwie świeckich, tworząc tym samym zręby (według wy-

¹¹³ *Na straży sumienia narodu* s. 91.

¹¹⁴ Tamże.

¹¹⁵ *Uchwały I Polskiego Synodu Plenarnego*. Poznań 1932 s. 17.

¹¹⁶ Tamże s. 17 i 40—44 (por. uchwały synodalne).

powiedzi Congara) „teologii laikatu”, oczywiście nie bez impulsu Stolicy Świętej, zwłaszcza Piusa XI, nazwanego przezeń „Papieżem laikatu”¹¹⁷. Był również tym, który jako jeden z pierwszych nie lękał się złożyć w ręce katolików świeckich odpowiedzialności za losy Kościoła¹¹⁸.

Kardynał prymas nie omieszkał z kolei zwrócić uwagi na stosunek Kościoła do cywilizacji i kultury, a więc na to wszystko, co znalazło swoje odbicie w Konstytucji dogmatycznej o Kościele w świecie współczesnym (*Gaudium et spes*). Podkreślając wartości transcendentne jako podstawowe dla katolika XX w. uważa, że należy w pierwszym rzędzie uzasadnić i „stwierdzić teoretyczną jedność i konieczność harmonii praktycznej między wiarą a wiedzą, między Kościołem a Państwem, między człowiekiem a społecznością, między postępem technicznym a rozwojem duchowym i moralnym”¹¹⁹, jeśli życie ludzkie ma cechować braterstwo, jedność i miłość. Należy też według niego „jasno określić rolę i granice kompetencji Kościoła w sprawach doczesnych, zwłaszcza do polityki i spraw społecznych, do cywilizacji i kultury”¹²⁰. Ponieważ według prymasa „cywilizacja nowoczesna zgrzeszyła tym, że straciła z oczu człowieka, goniła za postępem technicznym bez względu na człowieka, mimo niego, poniżając go i łamiąc”¹²¹, czego namacalnym przykładem był kapitalizm ze swoim liberalizmem i „hańbą wyzysku”, a w dziedzinie życia polityczno-społecznego hitleryzm i faszizm ze swoją teorią wyższości rasy, „mitem krwi” i barbarzyńskimi praktykami, trzeba wysunąć na pierwsze miejsce „godność osoby ludzkiej, która ma swe święte prawa i przeznaczenia”¹²²; uznać w duszy ludzkiej „czynnik nieśmiertelny” jako bezwzględną wartość, przyznać „prawo człowieka do służenia Bogu”¹²³. Sprawy sumienia, wolności, moralności, odpowiedzialności osobistej nie mogą ustępować innym sprawom¹²⁴. Toteż zgodnie z jego wywodami, „owocem cywilizacji chrześcijańskiej powinna być równość wszystkich ludzi wobec Boga, bez względu na rasę, majątek, stopień wykształcenia”¹²⁵ i „szacunek dla wiary i swoboda Kościoła

¹¹⁷ Por. Y. M. J. Congar OP: *Jalons pour une théologie du laicat*. Paris 1954; „Przewodnik Katolicki” R. 45: 1939 nr 9 s. 134.

¹¹⁸ J. Kisielewski: *Syn ludu śląskiego w rzymskiej purpurze*. W: *Bożemu Nauczycielowi Narodu, Wielkiemu Prymasowi Polski*. Londyn 1951 (wyd. Polska Misja Kat. w Anglii i Walii) s. 25.

¹¹⁹ AH t. 3 s. 246.

¹²⁰ Tamże.

¹²¹ Tamże s. 253.

¹²² Tamże s. 252.

¹²³ Tamże.

¹²⁴ Tamże.

¹²⁵ Tamże.

w wykonywaniu swych zadań”, a także ze strony katolików jako obywateli państwa „poszanowanie władz prawowitych, praw słusznych, interesu ogólnego”¹²⁶. Gdy zaś chodzi o stosunki międzynarodowe, należy „przestrzegać zasady uczciwości i dotrzymywania układów”¹²⁷. Poruszając sprawę postępu podkreśla z naciskiem, że „życie polskie musi się unowocześnić pod wielu względami, by było europejskie i zrównało się się z rytmem i potencjałem życiowym innych narodów”¹²⁸. „I u nas — Europejczyk — pisał kardynał — powinien się czuć (jak) w Europie”.

W związku z podniesieniem standardu życia polskiego mówi: „Nasza praca nad robotnikami powinna mieć na celu podniesienie do pełnego życia obywatelskiego i zbiorowego tych warstw, które jeszcze tam nie dotarły. Od bólu i niedostatku wszystkich nikt nie wybawi, ale społeczne prawodawstwo powinno być tego rodzaju, by produktywną pracą, nie przez jałmużnę, warstwy dolne weszły w pełne życie narodu i wniosły tam swoje wartości”¹²⁹. Gdy się zważy międzywojenną działalność społeczną kardynała Hlonda i z uwagą wniknie w powyższe wypowiedzi, nie trzeba udowadniać, jak bliskie były jego sercu te wszystkie myśli, które znalazły swoje odbicie nie tylko w *Gaudium et spes*, lecz również w sławnych encyklikach Jana XXIII *Mater et magistra*, *Pacem in terris* oraz w Pawła VI *Populorum progressio* i *Octogesima adveniens*.

Zgodnie z tym, już po wojnie, kardynał Hlond głosił oryginalną wizję nowej Polski, podkreślając z naciskiem, że „Polska kroczy ku odrodzeniu własną drogą. Prędzej niż inne narody Polska znajdzie w swym gorącym a chrześcijańskim patriotyzmie pogodzenie zdrowej, rewolucyjnej treści czasu z wiarą ludu, sprowadzi do harmonii życiowej fizyczne siły i duchowe władze, polskiego człowieka, pogodzi ducha z techniką, doczesne zadanie obywatela z jego wiecznym powołaniem, nowoczesność ze szczytną tradycją, przyszłość ze zdobyczami duchowymi wieków”¹³⁰. Do tej idei wraca jeszcze raz w liście pasterskim na 950-lecie śmierci św. Wojciecha (1947): „Wierzę, że polska myśl polityczna znajdzie właściwy, a może nawet oryginalny sposób ułożenia stosunku między Kościołem a Państwem, mając na względzie potrzeby i dobro kraju, szczególną pozycję katolicyzmu w życiu polskim i swoiste prawa, którymi się Kościół rządzi pod względem wewnętrznej administracji, jak i pod względem sposobów działania”¹³¹.

¹²⁶ Tamże.

¹²⁷ Tamże.

¹²⁸ Tamże s. 153.

¹²⁹ Tamże s. 245.

¹³⁰ *Na straży sumienia narodu* s. 266.

¹³¹ Tamże s. 180.

Jest również w wypowiedziach kardynała Hlonda niejedna wzmianka o tęsknocie za unią, za jednością kościołów — o ekumenizmie. Problem ten był mu bardzo bliski, jako że sam był „człowiekiem — według słów prof. Ułaszyna, znanego antyklerykała — „de natura dobrym, wyrozumiałym, tolerancyjnym, który umiał zajrzeć (do) wewnątrz duszy człowieka i starał się zrozumieć jego psychikę”¹³². Oczywiście inaczej rysował się ten problem w okresie międzywojennym, inaczej w obecnej chwili. Niemniej już wtedy, zwłaszcza podczas wojny, kardynał coraz lepiej zdawał sobie sprawę i przeczuwał, że „stoimy wobec znamienego zjawiska, które na tym polega, że w obliczu powszechnej katastrofy świat chrześcijański głębiej niż kiedykolwiek tęskni do jedności. Wzmagają się ruchy ekumeniczne, które szukają dróg powrotu do jednej owczarni i jednego pasterza, mimo trudności, zwłaszcza psychologicznych (...). Pierwsze to początki co prawda, lękliwe jeszcze inicjatywy, krok bardzo wolny, ale dobrej woli błogosławić będzie Ten, który ustanawiając swój Kościół modlił się, aby „wszyscy byli jedno”¹³³. „Przyszłość chrześcijaństwa — twierdził prymas — będzie taka, jaki był jego początek i jaka była jego prehistoria apostolska: będzie jedna i katolicka”¹³⁴.

W drobnych zapiskach notuje kardynał: „Ktokolwiek pomaga unii Kościołów, oddaje wielką przysługę ludzkości. Idziemy ku niej. Jesteśmy w okresie, który się unią skończy. A wtedy nastąpi odnowienie chrześcijaństwa w wielkim stylu”¹³⁵. Oczywiście uważał, że ta jedność Kościołów „nie jest wynikiem ewolucji i nie może być dowolnie zrywana, bez odrywania się od samego Chrystusa, bo już u samej kolebki ta jedność została Kościołowi nadana, wyznaczona, nakazana, wymodlona, ut unum sint”¹³⁶ i dlatego „wymaga ona zgody doktrynalnej; bez niej nie ma jedności kościelnej. Podobnie nie ma jedności bez mszy św. i bez centrum Następcy Piotrowego”¹³⁷. Odżegnuje się więc kardynał prymas od tzw. Unii Panchryścianistycznej, czyli skupienia wszystkich odłamów około wspólnie przyjętych prawd ewangelicznych i ze swobodą co do reszty prawd depozytu wiary¹³⁸. W tym wypadku nie ma mowy o „unii federalnej”, przy zachowaniu pewnych odrębności pod względem doktrynalnym i prawnym. Należy dążyć do „unii” w duchu i prawdzie około ośrodka Piotrowego, czyli — według ks. prymasa — unia ta może

¹³² Ze wspomnień o kardynale Hlondzie. AH t. 6 cz. 1 s. 247; S. Wilk: *August Kardynał Hlond w świetle wspomnień*. „Homo Dei” R. 42:1973 nr 4 s. 277.

¹³³ *Na straży sumienia narodu* s. 220—221.

¹³⁴ Tamże s. 221.

¹³⁵ AH t. 3 cz. 2 s. 248.

¹³⁶ Tamże s. 243.

¹³⁷ Tamże s. 248.

¹³⁸ Tamże s. 246.

jedynie się dokonać pod warunkiem „zgody w doktrynie, w duchu i z przyjęciem przewodnictwa papieskiego, mimo autonomii administracyjnej, mimo różności obrządków i różności tradycji każdego Kościoła”¹³⁹. Ze strony Rzymu jednym z czynników sprzyjających unii powinna być „pewna decentralizacja Kościoła”¹⁴⁰, a co za tym idzie, przeprowadzenie reformy w życiu kościelnym tak w dziedzinie wewnętrznej, jak zewnętrznej, co już w pewnej mierze dokonało się w ostatnim okresie. Z pewnością daleka jest jeszcze droga do pełnej realizacji tych postulatów o charakterze ekumenicznym. Nie pozostaną jednak one bez wpływu na ruch ekumeniczny także w naszym kraju.

Nie mógł wreszcie kardynał Hlond, szkicując program soborowej odnowy, pominąć roli Matki Bożej w życiu Kościoła, którą ojcowie soborowi ogłosili *Mater Ecclesiae*, z wszystkimi Jej przywilejami i łaskami. Wszak Matka Najświętsza, zgodnie ze słowami Konstytucji o Kościele (*Lumen gentium*), „wkroczywszy głęboko w dzieje zbawienia, łączy w sobie w pewien sposób i odzwierciedla najważniejsze treści wiary, gdy jest sławiona i czczona (i) przywołuje wiernych do swego Syna i Jego Ofiary oraz do miłości Ojca”¹⁴¹. To samo głosił kardynał, wielki sługa Maryi i Jej wierny czciciel, będąc przekonany, że „w ręce Matki Najświętszej Bóg złożył swoją wszechmoc”. Tę tezę podbudował szczególnie rolę Matki Bożej w dziejach ludzkiego zbawienia, twierdząc, że „Matka Najświętsza w życiu Kościoła odgrywa znacznie większą rolę, niż to nawet z dotychczasowych teologicznych zasad wynika”¹⁴². Nie określił wprawdzie bliżej, na czym ta rola Matki Bożej ma polegać, ale można wyczuć z innych wypowiedzi, że Bóg, powołując Maryję na Matkę Swojego Syna, chce, by Jej Boże Macierzyństwo było nieustannym źródłem duchowej odnowy świata, pogrążonego w grzechu, obojętności, niewierze. Według prymasa „właśnie ta funkcja Matki Najświętszej dozna w niedalekim czasie dalszego wyświecenia, co będzie z korzyścią wielką dla apostołskiej działalności Kościoła i dusz”¹⁴³. Nic dziwnego, że pierwszym aktem prymasa po powrocie do kraju było ofiarowanie narodu 8 IX 1946 r. Niepokalanemu Sercu Maryi. Z imieniem Maryi i różańcem w ręku kończy swą ziemską wędrówkę, jak przystało na „Maryjnego Prymasa”, zapowiadając w chwili zgonu klęskę zła i szatana oraz zwycięstwo Najświętszej Dziewicy. Zwycięstwo gdy przyjdzie, będzie zwy-

¹³⁹ Tamże.

¹⁴⁰ Tamże.

¹⁴¹ *Sobór Watykański II* s. 167.

¹⁴² Por. *Na straży sumienia narodu* s. 296; AH t. 4 cz. 3 s. 110 (list do kl. W. Sadowskiego z 18 II 1942).

¹⁴³ Tamże.

cięstwem Najświętszej Dziewicy — *Victoria si erit, erit Victoria Beatae Mariae Virginis* ¹⁴⁴.

Kończąc niniejsze wywody, osnute na wypowiedziach kardynała Hlonda, należy podkreślić, że wielki prymas dobrze przysłużył się polskiej myśli teologicznej, przygotowując w pewnym sensie grunt pod idee reformistyczne, nurtujące Kościół współczesny i realizowane przez Ojca św. Pawła VI. Problemy bowiem, które poruszał, sprawy, którym się poświęcał, dzieła, których dokonywał — wszystko to miało na celu budowanie Królestwa Bożego „w duszach polskich i życiu narodu” i odpowiadało przewodnim liniom soborowych uchwał. W wielu sprawach, zwłaszcza co do roli laikatu, wyprzedził obecną epokę, tak bardzo uwrażliwioną na rolę katolików świeckich w życiu Kościoła. Na ich bowiem barkach spoczywa także odpowiedzialność za jego przyszłość i rozwój. Toteż kardynał Hlond ucząc nas, że „nasze odrodzenie religijne — w myśl soborowej odnowy — to nowy chrzest wspólnej duszy polskiej w imię Przenajśw. Trójcy i katolicki start narodu do drugiego tysiąclecia dziejów (...), to wzmożone życie ducha, skorygowany ład moralny, konsekracja polskiego patriotyzmu, oczyszczona atmosfera dobra, wyższe natchnienie kultury, nowy styl pracy i twórczości, nowy ton współżycia, nowa pogoń i pospolite ruszenie w dal przyszłości po szczęście pokoleń” ¹⁴⁵, pragnie, by to wszystko dokonało się „za ojców przykładem z Matką Najświętszą i w Jej służbie, z Chrystusem i Jego Krzyżem, z Ewangelią i jej świętym prawem, z jednym, świętym, katolickim, apostołskim Kościołem i jego błogosławieństwem” ¹⁴⁶.

¹⁴⁴ *Na straży sumienia narodu* s. 319 (Monologi w obliczu śmierci).

¹⁴⁵ Tamże s. 223.

¹⁴⁶ Tamże.

Le Cardinal Hlond comme précurseur du renouveau conciliaire à la lumière de ses propres déclarations

R É S U M É

Le présent article est une rédaction élargie du communiqué prononcé par l'auteur lors des séances d'hommage organisées à Poznań et à Lublin à l'occasion du 25-ème anniversaire de la mort du primat. A partir des déclarations du cardinal Hlond datant des années 1922—1948, déclarations officielles de même que faites en privé, l'auteur examine l'ensemble de problèmes relatifs à l'aggiornamento et à l'accomodatio renovata devenus fondamentaux dans la nouvelle réalité de l'Eglise catholique après le Concile Vatican II. Bien qu'attaché de toute son âme aux valeurs de l'époque qui suivit le Concile de Trente, époque où la centralisation du pouvoir, la fidélité à la tradition et la primauté de la hiérarchie tenaient dans la vie de l'Eglise le rôle principal, il sut pressentir l'esprit de son époque et y retrouver les „signes du temps”; il mérita ainsi, selon les paroles du cardinal Etienne Wyszyński, la dignité du „précurseur du concile”. Notre article met en relief trois aspects de ses idées de précurseur: le premier chapitre étudie le problème du renouveau intérieur de l'Eglise et notamment le retour à l'Evangile et à ses commandements comme condition première de la renaissance spirituelle du Corps Mystique du Christ; il souligne principalement l'esprit de pauvreté, de charité, de sacrifice et d'apostolat. Le chapitre suivant considère la réforme extérieure de l'Eglise dans son aspect temporel, en tant qu'institution à la fois divine et humaine, embrassant presque tous les domaines de son activité. Il étudie les charges de l'église, les fonctions, les dignités, les cérémonies, la liturgie etc; il examine en même temps l'attitude de l'Eglise par rapport à la culture, à la politique, à la vie humaine etc. Le dernier chapitre envisage le rôle du laïcat, consacre une place de choix à l'oecuménisme et à la mariologie, se penche donc sur les problèmes vivement discutés par le Concile Vatican II. C'eût été simplifier que de dire que le cardinal

Hlond présenta cette problématique de façon complète et satisfaisante. Il ne fit que l'esquisser et se limita souvent à soumettre les points à discuter, sans les élaborer lui-même. Ce qu'il laissa témoigne néanmoins de la profondeur de ses vues sur la réalité de l'église, de la lucidité de ses jugements, de l'intuition dans la perception des „signes du temps”. C'est dans ce sens qu'il convient de parler de son mérite historique.